



Lech Charewicz

część VII z VII

Sygnatura notacji: **N1369**

Data urodzenia: **20.06.1935 r.**

Data nagrania: **27.06.2019 r. , 28.01.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 63 min, część III: 47 min,
część IV: 41 min, część V: 45 min, część VI: 63 min,**

Format nagrania: **video** **część VII: 35 min**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Lech Charewicz: Także te trzy zdjęcia pierwszej nagrody wśród tam zawodowców innych nie ma. Ja mam to pierwsze miejsce i poeta Kubiak pisze wiersz, a drugi, też uczony, melodię. I proszę cię, jest zdjęcie mojej Nike, która objechała pół świata. Jest ten wiersz i pieśń „Warszawska Nike i noc”. Miód na serce, ale i też taka często zawiść była. „Co on tam uczudował na wystawie jednej?”, takich kilku mądrych. I ta Nike powiększona, bo to jak na dokumatorze powiększysz, bracie, tam obiektyw jest taki, że z klatki, tak, to ja mam ją taką z tego, dużą, powiększoną, i mówi: „Co on tam uczudował, że ta wstążeczka taka tego, nie?”. A ja mówię; „Z tyłu stałem, nic nie uczudował, to jest właśnie ta wstążeczka, bo mam ją do dzisiaj, tutaj”. Tylko ja to zauważyłem, cicho. Także starałem się zawsze dotrzeć do... bez jakichś merkantylnych interesów, bo nie było tych, co tak by chcieli uhonorować albo ja, odtąd, dotąd, to mi się należy tyle, a tyle. Jak fotografuję, to się angażuję tak na fest i tak jak wspominałem, mieszkam na Wałowej, na granicy Nowego Miasta, tu Muranów, była fabryka szczotek, 3/11 Bonifraterska, jako łepiek stałem przy tym murze i widziałem, jak Niemcy strzelali do getta z działa. To pamiętam. Potem tam niedaleko, ale ja tej karuzeli nie pamiętam, gdzie tam sobie drwiono, że my sobie lekceważymy walkę braci zza muru, że my sobie korzystamy z karuzeli. Ja wiem, że tam był przekaz broni i tak dalej. No ale jestem tam i słyszałem już, że chodzi po Warszawie wagon z krzyżami, że był na Placu Zwycięstwa, że jeszcze gdzieś stał, że jakiś artysta, rzeźbiarz, jakiś pomnik. Idę do piekarni na Muranowską, patrzę, kurcze pieczone, roboty są. Ja mówię: „Co to, metro będzie?”. „Nie.”, mówi, „Na Placu Muranowskim, tam będzie pomnik”. No i teraz, też to już inne są sprawy, jak ta nazwa, taka musi być delikatna, „poległym i zaginionym na wschodzie”, takie tego... W każdym razie to facet młody z brodą, okulary ciemne, nie podchodzi do niego. Ale poszedłem tam, patrzę, kurcze, postawili ten wagon, te krzyże przywieźli, to przy tym samym momencie nie byłem. Ale potem, jak już to wszystko obrabiali, cieli tam z tego, to już byłem. I zacząłem fotografować,

tak podgadywać i bliżej, bliżej, bliżej, a on niedostępny. I poznałem Maksymiliana Biskupskiego, twórcę tego rzeźbiarza, którego absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, rzeźby, którego miano za takiego, że on tylko te krzyże, że to już taki ten... A on konsekwentnie, i tu nie pozwolili, tam nie pozwolili, a jego idea to było, żeby ten pomnik stanął przed Trybuną Pałacu Kultury. Pałac imienia Józefa Stalina, trybuna, a tu przedtem, żeby ten wagon tak stanął. Ale oczywiście o tym nie było mowy. I dali mu tamto miejsce. I tam jest, jak tak jest ruch, tak jest, tutaj jest Andersa, tu jest Bonifraterska, tam na mosty, nad Wisłę się jedzie. Takie miejsce, że jak królowa angielska przyjechała, jechała do getta albo inny delegat, jedzie z pałacu, tutaj z trasy Nowego Świata, Krakowskiego, to żeby nie wiem co, to musi koło wagonu przejechać. Musi spojrzeć, musi spytać czasami, co to jest z tego. No i jak obdarzył mnie przyjaźnią już tak na fest, zapraszał, bo żyje, po malarzu Rapackim ma takie siedzisko w Puszczy Mariańskiej, Olshanka, na wsi. Tam ma pracownię i zaczęliśmy fotografować na ostro, ja społecznie, bez grosza, ale czy to w nocy, czy to tak, czy tego. Premierem był wtedy Oleksy, prezydentem Wałęsa, Glemp był prymasem. Odsłonięcie, ja to mam wszystko sfotografowane, zrobione elegancko, te podkłady, to wszystko. I taki właśnie przedsiębiorca z Niemiec, który ma tam, Wojtek, zatrudnia sporo pracowników, zarabia. I z resztek tego pomnika, z tego brązu, tam był jeszcze, dobrze, Wojciech Ziębiński się kręcił, bo trzeba tutaj powiedzieć, że tyle lat minęło i do dzisiaj Biskupski z zasady nie miał szansy opowiedzieć o idei tego pomnika tak bliżej w telewizorze, nie, nie miał. A tam jest z jednej strony orzeł, 1939 rok, postrzelany, z drugiej macewa żydowska, wspaniała, bo też Żydzi ginęli tam na wschodzie, buńczuk mahometański, najwyższy krzyż to jest Krzyż Walecznych, krzyż prawosławny. On kiedyś dzwoni do mnie, mówi: „Lechu, jakim narzędziem wyrzeźbić te krzyże, jak im nadać, wiesz?”. On ma tam tę swoją łąkę, tam koło tego domu i takim drągiem, kołem takim, rył w ziemi i wlewał tę zaprawę, jak ziemia wydała, tak te groby, te ciała, jak były te ekshumacje, przeniewierki, Ruski szukali swoich gazet, Niemcy szukali, że to ci albo tamci i tych ludzi jeszcze bezczęścili tam i to on tak i na tych krzyżach to wszystko jest i te ręce, to wszystko tam, detali masę, wagon jest oryginalny, koła są oryginalne, oliwarki są oryginalne, zderzaki oryginalne, 57 ton brązu to waży. Jak Pityński, rzeźbiarz pierwszego pomnika katyńskiego w Nowym Jorku przyjechał w tym swoim wielkim kapeluszu, a ja mam tytuł gwardianina tego pomnika, tam nadany przez Biskupskiego, bo wszystkie uroczystości, wszystko ja, to tam jestem 17 września i tak dalej, ja to fotografuję. Tylko nie wolno mi zniszczyć tego na moim strychu. I podszedł Pityński, ogląda, sam był, puka w ten pomnik: „To jest pełne? Rany boskie! To ja bym zrobił 20 pomników z tego.”, a ja mam w pracowni, bo wziąłem, to takiego puca, jak od tego, to taki kawałek, to ledwo możesz udźwignąć. A co to jest? Polska armia, bo jak artyleria straciła i w Zielonce, o której wspominałem, na znaczeniu, że już się nie strzela 30-50 z normalnej 8,5 czy 5,7, a te łuski 8,5 kilograma waży taka, z mosiądzu. No i co? Już się znaleźli specjaliści w miejscowości Kowale pod Częstochową. I jako złom przetopiane, Niemcy dali jakieś tam piece, i w takich gąskach tir podjeżdża i na daleki wschód, wszystko na wschód, za cenę złomu. I ten Ziębiński, Biskupski, poszli do Oleksego, poszli do ministra obrony, mówi, że my płacimy, my kupimy, komitet, ten, tego, za tą cenę, za tego... Pozwolili i to jest z pełnego, te podkłady, to wszystko, to jest czysty brąz. Tego się nigdy nie powiedziało, a ludzie przychodzą: „Co, zabrakło materiału, że ten krzyż jest biały?”. Też nikt nie wie, dlaczego. Jeśli jest tam Lechu, to tam powie. Tak jak powiedział Nussimbaum, właściciel fundacji rodziny Nussimbaumów, w PAST-cie ten neon, co był wspaniały, na górze. Teraz jest daleko na Gibalskiego, od Anielewicza. Przyjechał też tutaj na otwarcie, bo tam macewa, bo on dbał o te miejsca straceń Żydów. I spóźnił się, ja byłem tylko przy pomniku i pan Zygmunt był, żeśmy się zaprzyjaźnili, zakwitło to pięknymi, różnymi inicjatywami. Fotografowałem potem dużo. I brakowało pieniędzy. I co trzeba, to trzeba. No trzeba powiedzieć, że zwrócili się do Oleksego i Oleksy dał, nie wiem, tam był miliard, czy ileś, Biskupski doskonale wie, że ten pomnik można było

skończyć. Teraz tam zbierają się ekipy, wieńce kładą, po dwa tysiące, wymagają od tego, który tam administratorem jest, minister taki i taki, doktor taki i taki, profesor taki i taki, instytucja taka i taka. Ja mówię, żeby mieli kupić za własne, mały taki jakiś wianek, to by pewnie kupili, ale jak to na fakturę... I co, wkurzyło mnie tak, ale tak mnie wkurzyło, że to jest na placu normalnie neutralnym, jezdnie są tutaj swobodne, tu z boku, kwiaty się kładzie tutaj, wieńce, to wszystko. „Legii” chłopakom mówię zawsze: „Kładźcie na ostatku, to będziecie na wierzchu.” i tak robią swój wieniec, kibice „Legii”. Ale za dwa dni, trzy dni, ja idę po chleb, a kwiatów nie ma, ani jednego. Ja mówię, komu przeszkadzało, „Bo, porządek musi być.” Jaki porządek? Jak ja ojcu na brudno zrobię na jodłę za 50 złotych wiązankę, to ona leży pół roku, zielona jodła, komu to przeszkadzało. No i zaczęli tak trochę, trochę to inaczej, to się przenosi potem na Pomnik Powstania Warszawskiego, gdzie wszyscy wieńce za grube tysiące, to trzy dni wolno palić tylko znicz albo dwa dni i tam do tego znicza, gdzie ten ogień jest dwumetrowy, ogień cholerny, to wszystkie te kwiaty, to wszystko, te wieńce, to wszystko, nie tutaj, gdzie schody są, gdzie są piękne miejsca. Gdzie ludzie ze świata przyjeżdżają, mogą oglądać tą część dla tych ludzi, którzy tam są tak czy inaczej pokazani, bo to nie wszystko typy warszawskie, tam jacyś górale, czort go wie, ale to już inna sprawa. I to wiednie i oni momentalnie stamtąd zabierają. I teraz tak, zostało tego brązu sporo, a Biskupski to ma główkę nie od parady. Zgadał się z tym przedsiębiorcą Wojtkiem, z Niemiec, jeszcze tutaj wykombinowali trochę z Głódziem [biskupem] i zaczął robotę nową. Dzwoni do mnie: „Lechu, przyjeżdżaj do Olszanki, do Puszczy, weź aparat i przyjeżdżaj, zobaczysz coś”. Jadę tam, była pełnia księżycy i dwie wielkie sosny, a tu rozpięta taka żerdź i wisi rzeźba na tym. Wrażenie niesamowite. Ja to pikceruję, a on zrobił próbę generalną „Chrystusa Katyńskiego”, tam, montował, dopasowywał. A ten Chrystus to jest tak, że jest z części różnych, że jak go dotkniesz, to ja mówię, że proszę dotknąć tam ktoś, bo tam patrzy. - „A co?” - „No niech pan dotknie, to się odezwie Chrystus”. Dotyka, a ten brąz: „ruru, ruru, ruru...” bo się rusza, wrażenie z tego. I przewózka, z tamtych rzemieślników ekipę robi, przywozi tutaj, załatwił i w tej części katyńskiej, w katedrze polowej tego Chrystusa umieszcza. Wrażenie robi kolosalne, ta rzeźba taka, tam w dali jest czaszka i tak dalej, ta część taka sakralna, a tutaj ten właśnie Chrystus, belka, Katyń. I przychodzi do wyświęcenia. Jest ten fundator, Maks, jeszcze kilka osób, Ziębiński i Głódź święci. A tego nie będę mówił, bo ja byłem z moim przyjacielem, z Guciem, z ukochanym psem z Puszczy Kampinoskiej. I ta żona tego fundatora mówi: „Tu jest pies”. A on siedział pod ławką, w tej kaplicy w czasie tej uroczystości, bo przyszedł ze mną, bo wszędzie chodził ze mną. Ja mówię: „Gutek, idziemy na freta”, to on wiedział, że już do pracowni. Jak byłem zmęczony, to on już podchodził, w nogę mnie pukał, ciemno. Jeszcze trochę popracujemy, mówię, idź na okno, zobacz, czy są koledzy. To poszedł, patrzył na rynek, obszczał, bo tam jakiegoś psa zobaczył. W ogóle cudowne zwierzę. I on tam cichutko siedział pod ławką, nawet nie wyszedł, nawet nic, ale ta: „Tu jest pies”. A ta właścicielka, fundatora tego odlewu, tego całego, mówi: „No i co, komu to zwierzę przeszkadza?”. Tak że Gutek był też gościem przy święceniu Chrystusa Katyńskiego. I Głódź mówi, teraz już możecie się modlić. No i Chrystus wisiał. Wisiał, wisiał, wisiał. Maks wielkim wysiłkiem wziął pożyczki, to tamto, owo. Wynajął bardzo zdolnych, bardzo pracowitych, bardzo ambitnych fotografów, tam z Żyrdowa, młodych chłopaków. I oni na drabinach, nie na drabinach, stworzyli tę książkę, którą Tomasz Sikorski miał w ręku, zna, ó kilogramów album. Z błogostawieństwem, z listem ofiar spod Smoleńska i różne stadia tej rzeźby, bardzo dramatycznie sfotografowane, pięknie. I na okładce, Lecha Charewicza okładka, Chrystus ten wiszący na tle księżycy. Małe zdjęcie, jak znaczek pocztowy. Mam taki honor, że ta jest moja okładka. Ó ton, 1000 sztuk...

Tomasz Sikorski: ó kilo.

Lech Charewicz: Mógł sobie zrobić o sobie, z materiału, który ja mam o nim i on ma jakieś inne jeszcze z dzieciństwa, mógł zrobić sobie pomnik. Zrobił ku czci tego Chrystusa. Telefon się odzywa któregoś dnia: „Lechu, czy jest Chrystus w katedrze?”. Ja mówię: „No jak to, no pewnie, że jest”. „Idź, zobacz”. Idę, pusta ściana. Pytam się tam. Głową spuszczają, nie wiedzą. Okazuje się, że wylądował w Cytadeli, że tam ma być jakieś muzeum i że on będzie tam. Tutaj nastąpiła taka przebudowa, tak modernistycznie, ładnie to wszystko tam zrobiono, tę ściankę nazwiskami zalepioną. I że on jest właśnie w tej... I zaczęło się, to już sam Maks opowie, od Annasza do Kajfasza, gdzie ulokować tutaj. I tak jak w kolędzie, Nie było miejsca dla ciebie, taka piękna kolęda. I Chrystus najpierw wylądował pod pracownią w Puszczy Mariańskiej na składowisku, wyświęcony. Potem starania wielkie Maksymiliana i podobno pojechał do jakiegoś kościółka i zawisł w Hiszpanii. Tyle, co ja pobieżnie wiem. I zastanawiam się, kim trzeba być, co trzeba zrobić, żeby mieć uznanie, żeby mieć szacunek, żeby mieć... bo tak jak Pityńskiemu chcieli rozebrać ten Pomnik Katyński tam, w Waszyngtonie, bo chcieli, była ta nagonka. On przyjechał i postawił tego „niebieskiego” [żołnierzy Armii gen. Hallera] na Placu Grunwaldzkim, wspaniały pomnik. Tam byłem właśnie z nim. Niestety Pityński nie żyje. Maks schorowany, w Puszczy Mariańskiej. Nie gniewaj się Maks, że to powiem. Ale musi dobrze myśleć, żeby na koks było, żeby ogrzać. Tak było przez lata, jak jeszcze Ksawery był mały. Dziś syn skończył uczelnię, porządną uczelnię, Wojskową Akademię Techniczną za pieniądze jako cywil i buduje metro w Paryżu. Maks czeka na zlecenie. Przedtem jeszcze wpadła tablica na ambasadzie w Bernie [w Genewie] ku czci Paderewskiego, ale to już jest na godzinę opowieść. W Pałacu Narodów rzeźba Maksymiliana, Paderewski, Orzeł Księstwa Warszawskiego w Koronie, na koronie krzyż, a tam nie wolno żadnych znaków, a jest. W sali głównej naprzeciwko Roosevelt i jego żona Eleonora, wejście na główną salę obrad, a na całej ścianie Biskupskiego wspaniały Paderewski i pozwolił na to dyrektor, Rosjanin. Ja byłem na odsłonięciu w Genewie, wszystko jest udokumentowane. Była wystawa w łazienkach z tej okoliczności po powrocie, prezydent Szwajcarii był, Bartoszewski specjalnym samolotem przyleciał. A co Polacy na ten temat wiedzą? Nic. Że taki w ogóle pomnik tam istnieje, że jest. A też chcieli tylko małą tablicę, ambasador, bo są dwie ambasady, w Bernie i w Genewie, polskie, żeby była na budynku, a budynek jest pod lotniskiem, w krzakach, nieduży, no i co by było? Ja mówię: „Maks, korzystać z okazji, że ci Ministerstwo Spraw Zagranicznych zleca”. I on sam na własny koszt przyładował taką rzeźbę 4,5 metra. To piękna opowieść, ale on opowie doktorowi Sikorskiemu sam o tych rzeczach, bo mnie nie wypada. Ja mogę coś uronić albo przekręcić, ale przeżywam to bardzo i cieszę się. A to wszystko się łączy z wężykiem spustowym, z aparatem i z tym skromnym zawodem fotografa. Kiedyś, kiedyś, jak byłem nad Gangesem i ludzie wsiadali za 5 dolarów, żeby na łódkę popłynąć w Varanasi, to ja nie wsiadałem do tej łódki, a chodziłem brzegiem i fotografowałem. I potem w wielkim piśmie „Fotografia” moje zdjęcie z nad Gangesu o świcie, jak słońce wstaje, jest. Zostało ocenione jako najlepsze zdjęcie kolorowe tamtych lat, 80. lat. Pan Sunderland, wspaniały człowiek, krytyk, wspaniały fotograf, to mówi: „Lechu, ludzie fotografują, żeby mieć zdjęcie, to jedno zdjęcie. Ty je masz”. A koledzy zawistni niektórzy, mówi: „Co to, nie ma fotografii, to się reprodukcję malarstwa na okładkę daje i się podpisuje?”. Z tej strony. Tak że różnie to bywało, ale w sumie Bogu dziękuję, ludziom dziękuję, orionistom, urszulankom, życzliwym ludziom, wspaniałym ludziom, z którymi się zetknąłem dzięki właśnie temu skromnemu zawodowi. Chciałbym w 40-milionowym narodzie, żeby znalazło się miejsce, że takich jak ja, a jest takich wielu, spuścizna, dorobek życia często osiągnięty własnymi wyrzeczeniami na sprzęt, na materiały, na stosunki rodzinne. Ja mam kochaną żonę, ona mnie za dużo pozwalała, bo i pozwalała mi na wyprawy w góry wysokie, byłem na Etnie, byłem na Elbrusie, byłem na Popo w Meksyku, w Gwatemali, w Belize, na Chichen Itzy kilka razy, w Mongolii, w Chinach, na Chińskim Murze, w Sykimie, w Afryce,

w Kanadzie. To wszystko dzięki fotografii. A ktoś powie: „To ty burżuj”. Nie burżuj. Trzeba znaleźć ludzi z sercem, ja znalazłem ich w Polskim Klubie Górskim, którego jestem do dzisiaj członkiem i cieszę się z tego. I teraz było 40-lecie zdobycia ośmiotysięczników, Kangbachena, Kangchenjung, Turgenu, Batury, wspaniałych gór, rok Wandy Rutkiewicz, ona z wysokiego klubu jest, ale nasz klub też wielkie osiągnięcia miał. I z nim w spartańskich warunkach zwiedziłem i świata kawał, zawsze z aparatem. Ja wiem jak cięży na szyi półtorej kilo „rolaj” [rolleayflex – aparat fot.] kiedy idą wszyscy do przodu, a ty zostajesz 100 metrów. Jak ciężko dogonić w górach. Pytają się czasami w towarzystwie, przy dobrym jedzeniu: „Czy ty tam byłeś na szczycie?”. Ja im mówię: „Zanieś swoje 20 kilo plecaka, co oprócz karawany masz na sobie, na dwa tysiące, a potem pogadamy. Ja byłem w bazie miesiąc w wiecznym śniegu, przy lawinach, w Sanktuarium Annapurny na sześciu, na pięciu tysiącach. I to wystarczy, żebyś nie oddychał. A jak się przyzwyczajasz, pokonasz tę chorobę, już wronczyki nie czekają na ciebie, co z ciebie wypluje się, żeby one się pożywiły, ptaki te, kruki górskie. Ksiądz Peszkowski, mój serdeczny przyjaciel, tak nazwę, dzwonił prywatnie, zapraszał na kanonie do siebie. Nieraz byliśmy bardzo blisko, bardzo blisko. To mówi: „Lechu, ty nie napiszesz, to ci nie dam rozgrzeszenia”. Ja u niego do spowiedzi nie chodziłem, ale coś w tym jest, ale pisanie to jest taka trudna rzecz. Naprawdę. I jak ja nie mogę sobie poradzić na dwoje rąk z tym materiałem, co ja mam, martwię się o to swoje archiwum. To jeszcze pisać, no naprawdę, to trudno. A poza tym tyle książek pięknych na przecenie. Dzisiaj już czym innym się ludzie interesują. Może ktoś to wysłucha. Ja przepraszam bardzo. Nie powiedziałem wszystkiego i nie powiem, bo to nie ma sensu. Dziękuję serdecznie za zaproszenie. Muszę porządkować. Czwarta [aleja] „M”, siódmy grób, na Brudnie. Dwa razy krzyż mnie ukradli, całą komunę przestał. I to też jest refleksja. Jak można w wolnej Polsce, w dobrobycie kapiącej, w Biedronce wszystko, banany 2 złote, iść komuś krzyż kraść albo literki jego nazwiska. No ale taki jest czas. Z serca dziękuję państwu bardzo. I przepraszam, że może za nudno, że może nie tak.

Tomasz Sikorski: Wszystko super.

Lech Charewicz: Do widzenia.

Tomasz Sikorski: Dziękujemy serdecznie. Na pewno bezcenny materiał. Namawiałem cię trzy lata chyba na to.